

BARBARA CZARNECKA

Katedra Historii Literatury Polskiej XX Wieku, Uniwersytet Jagielloński

„Inwentarz nędzy ludzkiej” Wszy w narracjach lagrowych

Można powiedzieć, że wszy pokonały armie napoleońskie. Ponadto w czasie ich odwrotu zakażone wszy i tyfus były rozluczone po całym kontynencie europejskim. Szczególnie surowe epidemie wystąpiły na ziemiach białoruskich i litewskich dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Tyfus był też współsprawcą porażki Napoleona III w wojnie z Prusami, kiedy to forteca Metz musiała skapitulować z powodu epidemii. Podczas I wojny światowej epidemie tyfusu zabiły w 1915 roku 150 tys. Serbów.

W. Szybalski: *Wykorzystanie wszy...*¹

Ogromną plagą były w obozie wszy, które mogły nawet żywcem zjeść człowieka. Tyle ich było, że nie sposób było z nimi walczyć. Musieliśmy się jednak bronić. Wieczorem, przy piecyku, zdejmowało się koszulę i kalesony, otrząsając z nich wszy. Inaczej nikt by ich nie wybierał. Pamiętam jednego starego niedołężnego człowieka lat około 65, nie mógł sobie dać rady z wszami i zjadł go żywcem. Na jego głowie i plecach uformowały się wrzody wielkości gołębiego jaja. Wrzody te były wypełnione wszami i ruszały się, że strach było patrzeć. Człowiek ten pewnej nocy zmarł. Dużą klęską w obozie był też tyfus, na który zmarło bardzo dużo więźniów.

*Jesteśmy świadkami...*²

Animal studies zrodziły się z nowoczesnej wiedzy o faktycznym miejscu człowieka w biosystemie, ale w swojej ahistorycznej interpretacji wynikały z ro-

¹ W. SZYBAŁSKI: *Wykorzystanie wszy laboratoryjnych karmionych przez ludzi dla produkcji szczepionki Weigla przeciwko tyfusowi plamistemu*. Dostępne w Internecie: <http://www.lwow.home.pl/tyfus.html> [data dostępu: 29.05.2017].

² *Jesteśmy świadkami. Wspomnienia byłych więźniów Majdanka*. Wybór i wstęp C. RAJCA, E. ROSIAK, A. WIŚNIEWSKA. Lublin 1969, s. 19.

dzaju błogostanu, stały się konsekwencją wątlej pamięci o tym, jak dramatyczną i najbardziej realną walkę o przetrwanie zmuszony był – i jest – on toczyć ze zwierzętami. I to nie tylko w egzotycznych dla Europejczyka obszarach drapieżnej przyrody, ale w całkiem dla niego swojskich rejonach kultury. Trudno zatem nie włączać w postantropocentryczną humanistykę wiedzy umacniającej „stare” pozycje, świadomości ludzkiego doświadczenia walki o przeżycie z pluskwami, wszami, pchłami³ czy ze świerzbem, toczonej w takich historycznych obszarach, jak okopy pierwszej wojny światowej, społeczne doły międzywojennej wsi wschodnioeuropejskiej, żydowskie getta czy niemieckie obozy koncentracyjne i obozy zagłady drugiej wojny światowej.

Tyfus aż do drugiej połowy XX wieku uśmiercał miliony ludzi, najgroźniejsze epidemie towarzyszyły wielkim wojnom i okresom głodu. W 1909 roku francuski bakteriolog z Instytutu Pasteura Charles Nicolle odkrył, że tyfus plamisty rozprzestrzeniają wszy⁴, a siedem lat później udowodniono, że jego czynnikiem etiologicznym jest bakteria *Rickettsia prowazekii*⁵. Pierwsza skuteczna szczepionka przeciwtyfusowa została opracowana w roku 1921 na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie przez biologa Rudolfa Stefana Weigla, który pioniersko wykorzystał stawonogi jako zwierzęta doświadczalne i zastosował sztuczne zakażenie wszy do hodowli riketsji.

W sytuacji, gdy nie istniała szczepionka, zapobiegać zarażeniu można było tylko, unikając kontaktu z chorymi i nie dopuszczając do ukąszeń przez wszy. Stąd, warto o tym przypomnieć, elementem życia społecznego nowo odrodzonej Polski były obwieszczenia traktujące o konieczności posiadania przy sobie zakażenia o przeprowadzonym zabiegu odwszenia.

Na mocy rozporządzenia dowódcy okręgu białskiego z dn. 2.IV.19 oraz rozporządzenia sekcji zdrowia publicznego i komisarza rządowego z dn. 23.IV.19 powiatowy Urząd Zdrowia zawiadamia niniejszym, że poczynając od dnia 3 czerwca 1919 roku przy sprzedaży biletów kolejowych na stacji Biała wymagalne będą świadectwa odwszenia. Każdy podróżny obowiązany będzie przedstawić na żądanie kasjera świadectwo odwszenia. Świadectwa takie wydawane są codziennie oprócz niedziel i świąt w łaźni miejskiej przy ulicy Krzywej oraz w zakładzie dezynsekcyjnym szpitala epidemicznego na szosie warszawskiej o każdej porze dnia i nocy w dni powszednie i święta⁶.

³ Fragment relacji Antoniny Piątkowskiej mówi o skali zapchlienia obozu Auschwitz-Birkenau: „Kiedy sprowadzono nas do tego obozu, wystarczyło dosłownie kilka minut, aby nogi do kolan i wyżej były całkiem czarne od pcheł. Esesmani uciekali z tego terenu, nie mogąc opędzić się od insektów” (A. PIĄTKOWSKA: *Wspomnienia oświęcimskie*. Kraków 1977, s. 60).

⁴ Charles Nicolle został za to odkrycie uhonorowany w 1928 r. Nagrodą Nobla.

⁵ Nazwana tak od nazwisk dwóch bakteriologów zmarłych podczas jej badania.

⁶ <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=20909479&uid=20177965> [data dostępu: 29.05.2017].

(Po 1939 roku na polskich terenach okupowanych tego rodzaju świadectw Niemcy wymagali jedynie od Żydów, ale to już ideologiczny wątek historii powiązanej z wszami, powrócę do niego w dalszej części artykułu).

Zacytowane obwieszczenie z 1919 roku, z Białej Podlaskiej w województwie lubelskim, druki ulotne czy afisze ogłaszane przez Nadzwyczajny Komisarjat do Walki z Epidemiami, zawierające na przykład hasła takie jak: „Stój! Przeczytaj! Czy ty wiesz czym ci grozi jedna wesz!”⁷, stanowiły narzędzie egzekwowania i propagowania higieny oraz służyły uświadamianiu śmiertelności zagrożeń.

Lektura tego rodzaju dokumentów życia publicznego nie tylko daje wgląd w działania „na froncie” walki z wszami, ale i prezentuje pole związanej z nimi, rzec można: batalistycznej, frazeologii, trwale włączonej w potoczne zjawiska językowe, jak również normę języka literackiego. Szczególnie wiele przykładów znaleźć można w narracjach lagrowych, które odzwierciedlają zmagania więźniów z insektami, toczące się niemal na poziomie walki gatunków o przeżycie (tu zresztą otwiera się szerokie pole zagadnień powiązanych z prowadzoną przez nazistów dehumanizacją oraz tworzeniem koncentracyjnego „darwinistycznego” systemu wewnątrzgatunkowej, ludzkiej walki o przetrwanie). Będą one widoczne we fragmentach literackich przywoływanych przeze mnie w dalszych partiach tego tekstu. „Walka z wszami”, „bicie wszy”, „obrona przed wszami” – domena językowa określona przez tego rodzaju wyrażenia odzwierciedla też wspólną genezę zjawisk. Plagi wszy nierozzerwalnie powiązane były z wojną, a skutki tyfusu potrafiły przewyższyć ją skalą zadawanej śmierci. Stąd wszy, ale i – choć w mniejszym stopniu – muchy, komary, pchły, pluskwy czy świerzbowiec, stanowiły, na równi ze zmilitaryzowanym przeciwnikiem czy okupantem, synonim wroga, którego zwalczenie było koniecznością służącą przetrwaniu.

Można więc przyjąć, że skala negatywnych analogii i wyobrażeń łączących się z insektami wynika nie tylko z antropocentrycznego poczucia wyższości, ale stworzona została jako wyraz mającego realne podstawy zagrożenia. Wydaje się, że te przyczyny potrafią umykać nowoczesnej humanistycznej dobie „zmierzchu paradygmatu antropocentrycznego”, podczas gdy próba wypracowania polskiej terminologii studiów nad zwierzętami oraz mówienia o zwierzętach z perspektywy innej niż angloamerykańska nie może nie uwzględniać lokalnej historii.

Narracje historyczne i kulturowe nasycone są przykładami rozmaitego eksploatacji statusu wszy. Propaganda antysemicka wykorzystwała je do degradacji wizerunku Żydów – Hitler nazywał ich robactwem, Himmler zaś twierdził, że antysemityzm jest rodzajem akcji odwszenia⁸. Szerokie pasmo zagadnień

⁷ <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=19972713&uid=19859893> [data dostępu: 30.05.2017].

⁸ „[...] antysemityzm to przecież to samo, co akcja odwszenia. Polowanie na wszy to nie kwestia ideologii, lecz sprawa czystości. Tak właśnie rzecz ujmując, antysemityzm nie jest dla nas kwestią ideologii, lecz sprawą czystości” (cyt. za: J. BOROWICZ: *Nagość i mundur. Ciało w filmie Trzeciej Rzeszy*. Warszawa 2015, s. 113).

wiąże się z uruchamianym przez Niemców w latach 30. kodem skojarzeniowym: „Żydzi – brud – wszy – tyfus”. Nazistowskie materiały filmowe, publikacje, wystąpienia publiczne interpretowały ten ciąg znaczeń, utrwalając nieistniejące w rzeczywistości analogie.

Film *Życie ludzkie w niebezpieczeństwie* z 1941 r. podaje powód, dla którego konieczne stało się utworzenie getta [...]. Żydzi niezależnie od swojego statusu majątkowego, zawsze są brudni i nie dbają o higienę. Nieodpowiednie warunki sanitarne prowadzą do wybuchu chorób, przede wszystkim epidemii tyfusu plamistego, jak informuje nas przytoczona statystyka: 92% ogólnej liczby chorych stanowią Żydzi. Co więcej, dzięki bliżej nieokreślonym cechom swoich organizmów z powodu choroby umiera wyłącznie 10% zarażonych Żydów, podczas gdy wśród Polaków ten czynnik wzrasta do 40%. Budowa getta okazała się więc konieczna dla ratowania polskich mieszkańców Warszawy [...] W krótkim filmie dokumentalnym pochodzącym z 1941 r. *Żydzi, wszy, pluskwy* [*Juden, Läuse, Wanzen*] skojarzenie Żydów ze zwierzęcością ujęte jest już w tytule. Materiał kręcony był w krakowskim getcie, którego obrazy – biednych kamienic, w których ludzie śpią po pięciu w jednym łóżku i nieczystości wylewanych wprost na brudne podwórka – otwierają film. Kolejny kadr przezywany jest planszą przedstawiającą anatomię wszy, po czym następuje scena dezynfekcji pokoju biedoty ze znajdujących się tam insektów⁹.

Jan Borowicz w studium *Nagość i mundur. Ciało w filmie Trzeciej Rzeszy* analizuje wiele podobnych obrazów filmowych opartych na schemacie kojarzenia Żydów z insektami. Podkreśla przy tym zmianę, odnotowaną przez Hugh Rafflesa w książce *Insectopedia*¹⁰, jaka zaszła pomiędzy antysemityzmem poprzednich epok a nazistowskim. Autor odkrywczej książki poświęconej owadom i ludziom zauważa natomiast, że metafory zwierzęce wykorzystywane do konstruowania wizerunku Żyda zostały w latach 30. zastąpione głównie przez wszy i pluskwy, co doprowadziło do powstania zasadniczej różnicy o ontologicznym charakterze i przypisało Żydom wachlarz nowych negatywnych znaczeń¹¹.

Fragment prozy poetyckiej Charlotte Delbo *Żaden z nas nie powróci* z powodzeniem może wprowadzać w problematykę obozowej współegzystencji wszy i ludzi. To obraz kobiet, które w pierwszym wiosennym słońcu usuwają insekty ze swoich ubrań: „Wśród łachmanów – to co wy nazywacie łachmanem, byłoby

⁹ Tamże, s. 110–111.

¹⁰ Por. H. RAFFLES: *Insectopedia*. New York 2010.

¹¹ Ale kultura „wzięła też wszy w obronę” i przypisała im przeciwne do przedstawionych sensory. Rozważa je np. Jacek Leociak w artykule poświęconym tekstom Janusza Korczaka (J. LEOCIĄK: „Jeśli zdążę, napiszę apologię wszy”. *O insektach w tekstach Korczaka*. „Res Publica Nowa” 2008, nr 1–2) czy Arkadiusz Morawiec w obszernej interpretacji wiersza Jerzego Ficowskiego *Modlitwa do świętej wszy* (wystąpienie na sesji naukowej KUL-u „Wiara i niewiara. Literackie realizacje wobec doświadczenia Zagłady” (21–22 marca 2017 r.)).

dla nich draperią – między nędzarkami o ziemistych twarzach pojawiły się ręce – widać je było, bo się ruszały, palce się zginały i zaciskały, bo szperały w łachmanach, szukały pod pachami wszy, które trzaskały między paznokciami. Krew z rozgniatanych wszy zostawiała na paznokciach ciemne plamy¹².

Niniejszy artykuł opiera się przede wszystkim na kobiecych narracjach lagrowych i poświęcony jest zapisanemu w nich obozowemu doświadczeniu wszy. Otwierający go w charakterze nagłosowego motta fragment relacji byłego więźnia Józefa Madeja dotyczy realiów KL Lublin na przełomie 1941 i 1942 roku. Badacze analizujący historię obozu w Majdanku mówią o katastrofalnym zawstąpieniu tego miejsca, czemu sprzyjało nigdy nieprzezwyciężone prowizorium w dziedzinie warunków egzystencji i organizacji.

Insekty powodowały podrażnienia skóry, a u osób nie mających siły z nimi walczyć nawet rany, które z kolei stawały się miejscem infekcji. Na wyszukiwanie i zabijanie wszy większość więźniów poświęcała wszystkie wolne chwile, szczególnie zaś niedzielne popołudnia. Wobec braku środków chemicznych i na skutek powszechnego brudu przynosiło to bardzo nikłe rezultaty¹³.

Wszy uznać trzeba za ikonę doświadczenia obozowego. Obok bicia, głodu i zimna były jednym z najbardziej dojmujących jego elementów, w którym – w przypadku wszy tyfusowych – zawierało się też zagrożenie śmiercią. „Głód i zimno są niczym w porównaniu z wszami” – powie Seweryna Szmaglewska w kanonicznych wspomnieniach obozowych *Dymy nad Birkenau*¹⁴. Najważniejsze rady, których „stare” więźniarki udzielały przebywającym jeszcze na kwarantannie, to: „Zawsze oszczędźcie połowę chleba na wieczór». »Nigdy nie pijcie wody«. »Wybierajcie wszy«¹⁵. Czystość zależała jednak nie tyle od samodyscypliny, ile od warunków bytowych, jakie stwarzało miejsce uwięzienia.

Pierwszy przykry kontakt z wszami następował zwykle w niemieckim więzieniu, często poprzedzającym osadzenie w obozie koncentracyjnym, albo w obozie przejściowym. To moment szoku, etap przejścia, który chociaż był nader przykry, często okazywał się dobroczynny jako przygotowanie do egzystencji w lagrze. Oto scena z obozu działdowskiego, zapisana w beletryzowanych wspomnieniach Zofii Abramowicz. Nie odbiega ona charakterem od bardzo wielu jej podobnych, rozgrywających się w *ad hoc* przystosowanych na przyjęcie więźniów miejscach, gdzie dla zaspokojenia większości potrzeb (nieraz łącznie

¹² Ch. DELBO: *Żaden z nas nie powróci*. Przeł. K. MALCZEWSKA-GIOVANETTI. Oświęcim 2002, s. 176.

¹³ Z. MURAWSKA: *Rozdział V. Warunki egzystencji więźniów*. W: *Majdanek 1941–1944*. Red. T. MENCEL. Lublin 1991, s. 134–135.

¹⁴ S. SZMAGLEWSKA: *Dymy nad Birkenau*. Warszawa 1958, s. 62.

¹⁵ S. HELM: *Kobiety z Ravensbrück. Życie i śmierć w hitlerowskim obozie koncentracyjnym dla kobiet*. Przeł. K. BAŻYŃSKA-CHOJNACKA, P. CHOJNACKI. Warszawa 2017, s. 240.

z fizjologicznymi) miała wystarczyć wiązka słomy rzucona na podłogę. Najczęściej była ona wielkim siedliskiem wszy.

Obudziły się o świcie ogromnie znużone. Bolały zdrętwiałe kości. Zimny, przykry pot okrywa ciała. W ubraniu i we włosach pełno drobnej słomy. Zaczęły się czesać, oskubywać, czyścić, prostować pomięte ubrania. – Wesz! – zawołała z przerażeniem Marysia. – I ja mam. – I ja. Jadzia znalazła aż cztery. W słomie są wszy, ogromne białe wszy. Przeglądają więc bieliznę, ubranie. Wstręt, uczucie upokorzenia¹⁶.

Wesz jest tutaj nie tylko oznaką jakości warunków, na które skazano kobiety, ale i stygmatem przeistoczenia, przejścia w stan więziński, podlegający innym niż wolnościowe restrykcjom. To „nacechowanie” pierwszą wszą nie jest tak oczywiste, jak wytatuowanie oświęcimskiego numeru czy przebranie w więziński pasiak, i choć dopiero zapowiada związane z insektami udręki oraz zagrożenia, pozostaje sygnałem rozpoczynającego się etapu schodzenia na dno obozowej nędzy, połączonego z dramatycznym procesem przystosowania.

W obozie kobiecym Ravensbrück w pierwszych dwóch latach jego funkcjonowania wzorcowo dbano o czystość (na przykład więźniarkom przydzielano ściereczki do polerowania naczyń, a pozostawione na nich smugi zasługiwały na karny raport do komendantki Johanny Langefeld). Przybyłym do obozu kobietom podejrzewanym o zawieszenie golono głowę, pachy i włosy łonowe. Traktowano tak nawet Niemki, gdyż upokorzenie więźniarek było nieistotne wobec ryzyka rozplenienia się robactwa i epidemii tyfusu¹⁷. Przymusowe golenie stosowano również wtedy, gdy było ono uzasadnione nie tyle względami higienicznymi, ile „polityczną” potrzebą poniżenia *Untermenschen*. Dlatego szczególnie nań narażone były Żydówki, Rosjanki i Polki, choć oczywiście golono także kobiety innych narodowości oraz mężczyzn. W równym stopniu przesądzał o tym zbieg okoliczności. Maria Rutkowska-Kurcyszowa tak wspominała sytuację z Ravensbrück z czerwca 1942 roku: „Moje włosy ocalały spod brzytwy. Myślę, że zdecydowała o tym nie tyle ich czystość, co przypadek. Golono włosy co drugie”¹⁸. Podobnie opisywała przebieg przyjęcia do tego obozu Zofia Abramowicz: „Po kąpeli przeszły do małego pokoiku, gdzie więźniarki z żółtymi opaskami na ramionach oglądały im włosy. Choć transport był czysty, ogolili osiem głów”¹⁹. Nie odbiegają od tego schematu sceny z Waldheim: „Zrobił się lament. Kobiety zaczęły się buntować, domagając się, by sprawdzono czystość głów, bo my z Wronek jesteśmy na pewno czyste. Wachmajstrowa spokojnie

¹⁶ Z. ABRAMOWICZ: *Tak było*. Lublin 1962, s. 36.

¹⁷ Por. S. HELM: *Kobiety z...*, s. 52–53.

¹⁸ M. RUTKOWSKA-KURCYSZOWA: *Kamyki Dawida. Wspomnienia*. Katowice 2005, s. 147.

¹⁹ Z. ABRAMOWICZ: *Tak było...*, s. 57.

odpowiedziała, że to nic nie znaczy, ponieważ przyszło takie rozporządzenie, nakazujące obciąć włosy Polkom i Francuzkom²⁰.

Temat włosów oraz ich golenia w obozie stanowi odrębne i szerokie zagadnienie²¹. Antropologia kulturowa pozwala rozpatrywać je nie tylko w kontekście konkretnych historycznych uwarunkowań, ale jako rodzaj działania o znaczeniu rytualnym, odwołującego się do pierwotnych społecznych znaczeń²². W splocie z podejmowaną tu tematyką odsłania ten wątek rytualności kolejne warstwy obozowego doświadczenia.

W Ravensbrück na terenie całego obozu wisiały plakaty z niemieckojęzycznym napisem „Wszy = śmierć” oraz działało komando odswawiające²³. W Auschwitz przed śmiertelnym zagrożeniem, jakie niesły te insekty, miał ostrzegać więźniów na przykład afisz *Wesz to śmierć*, narysowany w 1942 roku przez Mieczysława Kościelniaka, przedstawiający symboliczną ludzką czaszkę i wesz. Podobne treści zawierały napisy w łaźniach (które czasem były komorami gazowymi) większości obozów. To jeszcze jeden przejaw groteski, w której celowali Niemcy apelujący o zachowanie higieny w warunkach, w jakich pozostawało to nie do zrealizowania. Czystość głów okazywała się bardziej pożądana w okresie, kiedy rosło zapotrzebowanie na siłę roboczą więźniów (nieraz pracowali oni razem z niemieckimi robotnikami). Postulaty higieniczne Himmlera pozostały jednak, jak i wcześniejsze, oderwane od rzeczywistości. Reichsführer życzył sobie na przykład, aby kobiety z komand z Ravensbrück pracujące w fabrykach Siemensu miały czyste głowy. „Więźniarki powinny mieć czas na mycie włosów, zapewne by zapobiegać wszawicy, ale jakiegokolwiek mycie było niemożliwe, a w odzieży wracającej z komór gazowych niezmiennie roiło się od wszy²⁴”.

Kiedy wiosną 1942 roku do Auschwitz zaczęły przybywać liczne transporty Żydów objętych akcją „ostatecznego rozwiązania”, panujące tam warunki ze złych zmieniały się na jeszcze gorsze; w wielkim natężeniu dotyczyło to też podobozu kobiecego. „W obozie panowały tak straszne warunki, że niegdyś zadbane istoty były zawszone i pokryte pęcherzami wywołanymi świerzbem²⁵”. Ówczesny komendant Rudolf Höss odnotowywał ten stan sekcji kobiecej jako przekraczający wszelkie wyobrażenie: „[...] wszystko jest czarne od wszy²⁶ – zapisał.

²⁰ M. CZARNECKA: *A później Berlin...* W: *Więzienna krata. Antologia pamięci 1939–1945*. Wybór, wstęp i przypisy S. SZMAGLEWSKA. Warszawa 1964, s. 110–111.

²¹ Podejmowałam go na konferencji „Lager, łagier, obóz – zapis” (Uniwersytet Łódzki, 1–2 grudnia 2016 r.).

²² Zob. np. K. BANEK: *Opowieści o włosach. Zwyczaje, rytuały, symbolika*. Warszawa 2010.

²³ Por. S. HELM: *Kobiety z...*, s. 384.

²⁴ Tamże, s. 482.

²⁵ Tamże, s. 263.

²⁶ *Autobiografia Rudolfa Hössa, komendanta obozu oświęcimskiego*. Przeł. W. GRZYMSKI. Warszawa 1989, s. 135.

„Fikcyjne odwszenie zostało dokonane”²⁷

Wielką groteskę stanowiły w obozie akcje odwszawiające, mające spełnić funkcję antytyfusowej higieny prewencyjnej i zatrzymać fale narastającej epidemii. W rzeczywistości odgrywały rolę jeszcze jednej formy dręczenia i eksterminacji więźniów. Na wielu kartach *Dymów nad Birkenau* szeroko i drobniawo opisuje to Seweryna Szmaglewska, wyraźnie traktując ten temat jako ważny i poniekąd osobny rozdział doświadczenia obozowego (zresztą poświęciła mu rzeczywiście jeden rozdział książki: *Pierwsze wielkie odwszenie*). Autorka *Dymów...* wiele pisze o zagrożeniu zarażeniem tyfusem w obozie (rozdział *Tylko grypa*), oddaje jego skalę i nikłość starań Niemców, aby powstrzymać epidemię. Te fragmenty książki Szmaglewskiej to w zasadzie wykład poglądowy na temat istoty zawszenia w obozie, przebiegu odwszawiania i jego efektów:

[...] wiadomość o odwszeniu, rzucona tu [w latrynie – B.C.], rozejdzie się do rana po wszystkich blokach (s. 79). [...] Zaczyna się stopniowo coraz większy ruch. Kto nie zdążył wstać wcześniej, zrywa się teraz i gdziekolwiek – za belką, między kojami, w kącie za drzwiami, usiłuje schować swoje rzeczy (s. 80). [...] Odwszenie odbędzie się w obozie męskim, ponieważ barak dezynfekcyjny w obozie kobiecym nie jest przystosowany do szybkiego obsłużenia takiej ilości ludzi (s. 81). [...] Już widać stopy rzeczy wyniesionych z baraków, już widać, jak ktoś przetrząsa sienniki, wyciągając z nich, co znajdzie: flaszkę z lekarstwem, szciotkę do butów, kawałek książki. [...] Jest szósty grudnia, dzień św. Mikołaja (s. 82). [...] Ten plan mieści się w ramach jednego dnia. Tymczasem, gdy wieczór zapada, zaledwie część kobiet odwszonych stoi drżąc z zimna na drodze między obozami (s. 83). [...] O wiele lepiej byłoby mieć to wszystko już poza sobą. Tymczasem nazajutrz zacnie się znów czekanie (s. 84). [...] Po długiej i gorącej łaźni parowej kobiety idą pod zimny prysznic (s. 86). [...] Tym ręcznikiem mają się wytrzeć wszystkie wykąpane. Jest on ciemny od brudu i lepki (s. 87). [...] Stopniowo ciało rozgrzewa się i pod wpływem ciepła zaczynają się ruszać ukryte w szwach bielizny wszy. Lekkie gazowanie nie zaszkodziło im. Wyłażą, by napić się krwi. Ktokolwiek wspomni o tym, dostanie porządnie po głowie. I groźbę, że owszem, od jutra odwszenie może się zacząć od początku. Tego nie życzy sobie nikt. I nikt do tej sprawy nie wraca. Jeżeli ktoś znajdzie wesz, zabija ją ukradkiem. Barak dezynfekcyjny jest jedynym miejscem, gdzie łapanie wszy odbywa się potajemnie (s. 88). [...] jest nieco mniej wszy, lecz wzrosła śmiertelność (s. 92).

Techniczny sposób przeprowadzania odwszenia w poszczególnych obozach i ich częściach, w różnym czasie bywał odmienny, ale wspólną cechą tych dzia-

²⁷ S. SZMAGLEWSKA: *Dymy nad Birkenau...*, s. 89. Wszystkie dalsze cytaty z książki *Dymy nad Birkenau* podaję za tym wydaniem i oznaczam je numerem strony.

łań była ich nieskuteczność. Tak jak i w obozie kobiecym podobnie bezcelowe odwszenia przeprowadzano w męskich barakach Auschwitz:

W każdą niedzielę przeprowadzano u nas w obozie kontrolę zawszenia. W tym celu rozbieraliśmy koszule na apelu, a pielęgniarze i lekarze przeglądali je. Notowano zawszonych, posyłano do odwszenia. Dnia 3 listopada 1943 była właśnie taka kontrola. Spodziewaliśmy się jednak, że wobec silnej zawiei, odbędzie się inaczej. Myliliśmy się. Musieliśmy się zupełnie rozebrać, oddać bieliznę, biegiem opuścić barak i udać się do bloku kobiecego, gdzie znajdowała się łaźnia. Nago przebiegliśmy 2 km pod strażą SS, którzy z przyjemnością pejczem i kijem okładali nasze ciała. Przed łaźnią staliśmy jeszcze na dworze i czekaliśmy na kolejkę. Po tuszu, prawie, że zimnym, wysmarowanych kuprekiem od stóp do głów, gnano nas znowu nago, wśród błota, śniegu i zawiei. Kto z wycieńczenia nie mógł dotrzymać kroku, padał od kuli, a trupy musieliśmy ciągnąć do baraku. Tu dostaliśmy mokre ubrania i mokrą bieliznę. W tej odzieży ruszaliśmy do ciężkiej pracy. W rezultacie wiele wszy przeżyło odwszenie, ale niewielu więźniów²⁸.

Żaden z podobozów kobiecych nie był w stanie osiągnąć warunków, jakie panowały w Ravensbrück w jego początkowym okresie. Nowy podobóz Auschwitz-Birkenau, podobnie jak Majdanek, był prymitywny i przeludniony, o bardzo dużym zagęszczeniu. Historie wszy i tyfusu miały swój epilog nie tylko w postaci po części absurdalnych akcji odwszawiania, ale i w wielkich selekcjach do gazu. W pierwszych dniach października 1942 roku zagazowano 5812 więźniarek²⁹.

Niemcy sądzili, że w tak nieludzki sposób mordując tysiące kobiet zahamują szalący w obozie tyfus plamisty. Jednak epidemia nadal gwałtownie przybierała na sile. Nic dziwnego. Zawszenie całego obozu było wprost potworne. Nowo przybywające do obozu więźniarki otrzymywały po zmarłych zawszone ubrania. Nie było sposobu umyć się i tam dopiero można było zrozumieć, jak straszne jest życie bez wody. A wody nie było, choć cały obóz grzązł w błocie³⁰.

²⁸ *Relacja Kurta Hackera, Żyda z Drezna, z Auschwitz.* W: *Dokumenty zbrodni i męczeństwa.* Red. M.M. BORWICZ, N. ROST, J. WULF. Kraków 1945, s. 85–86. W relacji tej znajdziemy też fragment opisujący egzekucję – pożarcie przez świnię 500 osób, które ze związanymi rękami zasypuje się żywcem w ziemi tak, aby wystawały im głowy. „Zbiry zasypują dalej śmieciami i odpadkami. Po chwili nic już spod śmieci nie widać, daje się jeszcze słyszeć charkot. Gdy robota została ukończona, wypuszczono na śmietniki masę wygłodniałych pół dzikich świń, które zaczęły rozszarpywać nawpół uduszonych ludzi” (tamże, s. 87).

²⁹ Por. D. CZECH: *Kalendarz wydarzeń w KL Auschwitz.* Oświęcim 1992, s. 258–260. Dot. 1, 2 i 3 października 1942 r.

³⁰ A. PIĄTKOWSKA: *Wspomnienia...*, s. 61.

Danuta Czech w *Kalendarzu wydarzeń w KL Auschwitz*, opisując tragiczne dni października 1942 roku, zamieściła notatkę lekarza SS Johanna Kremera:

Dzisiaj utrwaliłem całkiem świeży materiał z ludzkiej wątroby i śledziony oraz trzustki, ponadto w czystym alkoholu wszy z chorych na dur plamisty. W Oświęcimiu całe ulice zapadają na tyfus. Dlatego dzisiaj kazałem sobie zrobić pierwszy zastrzyk surowicy przeciw durowi brzuszemu. Obersturmführer Schwarz zachorował na tyfus plamisty!³¹

I w Ravensbrück w miarę napływania kolejnych transportów zmieniał się stan obozu. W 1942 roku w barakach coraz ściślej upychano więźniarki i jednocześnie podejmowano działania mające „rozładować” panujące zagęszczenie:

Narastał terror. W dodatku zrobiono nam jeszcze odwszawianie, przy czym znowu przetasowano nas w barakach pod tym pozorem. Porządek i czystość poszły już dawno w niepamięć. Odwszawianie jednak bardziej dokuczało nam niż wszom³².

Zofia Krzyżanowska przedstawia je wręcz jako uciążliwość, której należało uniknąć:

Codziennie przychodziła do bloku rewirowa i obchodząc sztuby wołała: *Entläusung! Zur Entläusung!* Ale nie zgłaszał się nikt. Odwszenie było klęską gorszą od wszy. W kamerze dezynfekcyjnej ginęła często odzież, a już z reguły niszczyła się tak, iż wkrótce potem stawała się niezdatna do użytku. W Ravensbrück, gdzie za każdy strzęp łacha musiałyśmy płacić cennym chlebem, takie straty odczuwało się dotkliwie. Toteż bardziej przedsiębiorcze i żywotne z więźniarek potrafiły wykręcić się i uchronić od odwszenia. Wpadały przeważnie schmuckstücki – stępieła i bierne. Wracały na blok mokre i cuchnące od dezynfekcyjnego płynu, z powtórnie ogoloną głową i w zredukowanej odzieży. Niekiedy udawało się im odzyskać jedynie podartą i przepaloną sukienkę, która musiała wystarczyć im za całe okrycie na porannych apelach... Wyłapując ofiary rewirowa natrafiała w rezultacie stale na te same kobiety, które „czyściła” po kilka razy w tygodniu, podczas gdy reszta nigdy nie trafiała do rewirowych kamer. Wszy – oczywiście – rozmnażały się bez przeszkód³³.

Odwszenia dokonywane w Ravensbrück w okresie późniejszym były jeszcze bardziej bezsensowne, ponieważ przeprowadzano je niechlujnie i w prymitywny sposób, na przykład w 1944 albo już 1945 roku, kiedy w obozie postawiono namiot wielkich rozmiarów:

³¹ D. CZECH: *Kalendarz...*, s. 260.

³² A. TRUSZKOWSKA-KULINICZOWA: *Mój XX wiek. Wspomnienia*. Szczecin 2004, s. 87.

³³ Z. KRZYŻANOWSKA: *Czarna flaga*. Warszawa 1960, s. 147–148.

W pewien zimny wietrzny jesienny dzień zaprowadzono nas na odwszawianie pod celtę. Był to namiot – barak olbrzymich rozmiarów tuż za 24 blokiem. Wewnątrz musiałyśmy się rozebrać do naga mimo przenikliwego zimna. Zabieg polegał na opylaniu ludzi i odzienia. Pomagało to niewiele³⁴.

I w warunkach nadmiernego zagęszczenia obozu kobiecego w Ravensbrück znajdowały się w barakach miejsca względnie komfortu – były to promienne izby funkcyjnych i prycze zlokalizowane w korzystnych miejscach. Narratorka i zarazem główna bohaterka *Czarnej flagi* przez pewien czas cieszy się przywilejem sypiania w pobliżu takich prycz, ponieważ nie ma wszy. Ów szczęśliwy brak ustawia ją na uprzywilejowanej pozycji, w otoczeniu prominentek. Obozową hierarchię społeczną wyznacza więc również fakt nieposiadania lub posiadania insektów. Na szczycie znajdują się kobiety od nich wolne i takie, które stać na wynajęcie usług „wybieraczek wszy”, na samym dnie zmużłomaniałe i ekstremalnie zawszone, pośrodku zaś te, które wytrwale dbają o własną higienę, jak „babcie” scharakteryzowane w *Czarnej fladze*:

Obydwie pochodziły z warszawskiej Starówki i choć nie należały do obozowej góry – nie spadły jeszcze na dno nizin. Babcie cierpliwie wybijały godzinami wszy, co świadczyło wymownie, iż nie zatraciły jeszcze dbałości o osobistą czystość. [...] Za chleb można było zdobyć ubranie i zabezpieczyć się od zimna, kupić kawałek mydła i tępić wszy – awansując przez to w hierarchii społecznej³⁵.

Wszom poświęcony jest osobny rozdział wspomnień Janiny Augustynowicz *Jacek w Ravensbrück*. Nie tylko daje on pojęcie o rozmiarach i charakterze tej plagi, ale i dokumentuje związane z nią sytuacyjne *curiosa* życia codziennego. Na obozowej giełdzie towarów i usług wybieranie wszy stawało się bowiem przedmiotem targów i całkiem dochodowym zajęciem:

Głodujące kobiety za chochlę zupy lub kilka kartofli przeglądały więźniarkom bieliznę. Urzędowały w umywalni, do której przychodziły zawszone kobiety. Były wszy i liczyły. Zdarzały się klientki, które miały sto dwadzieścia sztuk w koszuli, w sukni tyleż, nie mówiąc już o głowie³⁶.

Kobiece narracje lagrowe pozostają kroniką starań o zachowanie choć minimalnej czystości, usuwanie wszy stanowiło bodaj najskuteczniejszy na to sposób i konieczną praktykę codzienności. „Plagę, od której w obozie nie można się było ustrzec, stanowiły wszy. Walka z nimi okazywała się trudna, nie zawsze

³⁴ J. AUGUSTYNOWICZ: *Jacek w Ravensbrück*. Warszawa 1972, s. 61.

³⁵ Z. KRZYŻANOWSKA: *Czarna flaga...*, s. 82–83.

³⁶ J. AUGUSTYNOWICZ: *Jacek w Ravensbrück...*, s. 60.

skuteczna, lecz nie można było w niej ustawać³⁷ – napisała cytowana wcześniej Janina Augustynowicz, uwięziona z rodziną w Ravensbrück w 1944 roku. „Codziennie powtarza się to samo. Koszula wieczorem była bez wszy. Skąd się wzięły te wielkie, grube okazy, pomykające szybko po płótnie przed ścigającymi je palcami albo siedzące po dwie wśród świeżo złożonych gnid i ekskrementów” (s. 62) – relacjonowała sytuację z Birkenau Szmaglewska. W Ravensbrück w 1944 roku przebywała także duża grupa Francuzek, „Przed snem siadały po turecku jedna za drugą, iskając się nawzajem i plotkując przy rozgniataniu wszy paznokciami”³⁸. Po zamachu na Hitlera w Wilczym Szańcu w lipcu 1944 roku sprowadzono do obozu rodziny niemieckich żołnierzy zaangażowanych w spisek, wśród nich również trzy kobiety z rodziny Hoepnerów (generał Erich Hoepner prowadził natarcie na Moskwę w ramach Operacji Barbarossa). Uwięzione przez cztery tygodnie w bloku karnym nawiązały przyjaźnie z europejskimi arystokratkami. Familijna zażyłość polegała także na wzajemnym iskaniu – tak wspominała to więziona tam Louise Le Porz, lekarka z Bordeaux:

Dowiedziałam się, że Maria Grocholska była córką polskiego księcia. A mąż Madame Lelong pracował z de Gaulle’em. Madame Hoepner również była zachwycająca. Tworzyłyśmy spółkę odwszawiającą. Wybierały wszy z moich włosów i ze mnie oraz z rąbków ubrań. Wówczas myślałam, że nikt mi nigdy nie uwierzy. Hrabina i dwie żony generałów obierały mnie z wszy³⁹.

Rzec można, że egalitaryzm przyjmował w obozie postać iskania, a obecność wszy stwarzała okazję do budowania wzajemnej zażyłości i wyrażania troski⁴⁰.

Maria Hiszpańska (więźniarka numer 10219) utrzymała taką scenę w artystycznej formie. Rysunek pt. *Tępienie wszy w obozie Ravensbrück* przedstawia dwie więźniarki: jedną w pozycji siedzącej, widoczną z profilu, drugą w pozycji frontальной, leżącej, wspartą na łokciu i ramieniem o kolana pierwszej. Siedząca kobieta pochyłona jest nad głową leżącej, palcami przebiera jej włosy. Choć ta scena przedstawia iskanie, to jednak emfatyczna bliskość kobiet i ich zatopienie w wykonywanej czynności paradoksalnie odgradzają je od szaleństwa i grozy obozowych realiów. Podobny – nazwijmy go eskapistycznym – charakter likwidowania wszy prezentuje Delbo:

[...] zostało nam trochę czasu przed powrotem do kamieni, piachu, drogi, rowu i cegieł. Zabijałyśmy wszy w szwach naszych sukienek. Tam najczęściej się gnieździły. Zabita ilość nie zmieniała nic. Ale to była nasza rekreacja, smut-

³⁷ Tamże, s. 59.

³⁸ S. HELM: *Kobiety z...*, s. 512.

³⁹ Tamże, s. 539.

⁴⁰ Wzajemne iskanie wśród małych naczelnych pełni nie tylko funkcje pielęgnacyjne, ale i komunikacyjne, społeczne.

nie monotonna. Moment rozluźnienia w południe, gdy mogłyśmy usiąść, bo była ładna pogoda⁴¹.

Sprawdzonym jeszcze przed wojną sposobem unicestwiania wszy odzieżowych było prasowanie szwów ubrań gorącym żelazkiem. Z powodu braku żelazka szukano innych rozwiązań:

Broniłyśmy się przed nimi własnymi sposobami. Do najlepszych należało przypalanie zwilżonych wodą szwów ubrania nad rozpaloną rurą piecyka. Sposób ten był jednak kosztowny i niebezpieczny. Za dostęp do piecyka płaciło się chlebem, co bynajmniej nie chroniło przed długimi godzinami wyczekiwania w kolejce. Gdy wpadała blokowa, stojące przy rurze otrzymywały porcję bicia i w zamęcie traciły z trudem zdobyte miejsce. Do piecyka mogły bezkarnie zbliżyć się tylko funkcyjne i sprzątaczkę [...] Fanatyczki czystości zdejmowały z siebie ubranie i siedząc na łóżkach, cierpliwie przeglądały je całymi dniami, wybijając wszy. Większość jednak wołała znosić ukąszenia niż marznąć bez okrycia w nie ogrzewanej sali⁴².

W lepszych okresach, w grupach w miarę zdrowych więźniarek/więźniów, którym udawało się utrzymać na powierzchni, nie zmuzułmanieć i które starały się obozowemu życiu nadać rytm normalności, czynność wybierania wszy z włosów i ubrań stawała się niemal rytualna, odbywana w określonych porach dnia czy dniach tygodnia. W miarę upływu czasu wszy-intruzy dawały się poznać i pisało się o nich jak o bodaj towarzyszach obozowej nędzy:

W kacie, gdzie mieszkałam z dziećmi, na wszystkich piętrach kobiety bezustannie walczyły o czystość własnych rzeczy, lecz ustrzec się przed wszami było niemożliwością. Wszy miały swój obyczaj i znały swoje ścieżki. Wędrowały zawsze po ciele i nawet przez koszulę łatwo było je złowić⁴³.

Z konieczności „oswojona” plaga wszy stawała się „naturalnie” włączona w ludzkie doświadczenie obozu. Ten rodzaj dziwnej i przymusowej, ale jednak integracji odsłania się we frazach mówiących o „obyczajach”, „charakterach” wszy, włączających insekty do antropomorficznego uniwersum i przypisujących im zachowania społeczne.

A więc przed południem Entlösung, czyli polowanie na wszy. W obozie często używało się niemieckich terminów, były naszym „chlebem codziennym”, ale niemiecka nazwa wszy szczególnie się przyjęła. Jakoś łagodniej brzmiała, przez co sam insekt stawał się mniej obrzydliwy. Siadało się więc grupkami, rozbie-

⁴¹ Ch. DELBO: *Żaden z nas nie powróci...*, s. 112.

⁴² Z. KRZYŻANOWSKA: *Czarna flaga...*, s. 148.

⁴³ J. AUGUSTYNOWICZ: *Jacek w Ravensbrück...*, s. 60.

rało i dalej szukać tych niby łagodnych lois. Z daleka przypominało to jakąś rodzajową scenę, prawie jak „śniadanie na trawie” Maneta, tylko u nas wszyscy byli rozebrani i mieli weselsze miny. Sytuacja sprzyjała wymianie różnych kawałów i wzajemnych przycinków. Nawet w tamtych warunkach można było znaleźć ludzi, których humor nie opuszczał. Bez wątpienia działali jak ożywczy strumień. Najczęściej rozmowa koncentrowała się wokół wykonywanej czynności. Dogłębne poznanie natury i zwyczajów naszej małej loisy było ambicją każdego szanującego się więźnia, a dygresje i porównania z człowiekiem mogły tę wiedzę poszerzyć i nadać jej odpowiedni wymiar. Loisy lubiły usadawiać się w różnych zakamarkach i jak zaobserwowaliśmy, były raczej stworzeniami spokojnymi, a przede wszystkim bardzo towarzyskimi. Rzadko spotykało się samotną loisę, prawie zawsze siedziały gromadami. Po akcji „L” – jakby to można dzisiaj powiedzieć – odbywał się przegląd, czyli wszawy apel. Za jedną znaną loisę – 5 batów. Dobrze, że takich przeglądów nie przeprowadzano u gamli albo u gajzli. Prawdopodobnie ze strachu przed tyfusem. Nasza paczka była na ogół solidna i dokładna. Nie czekaliśmy na oficjalną akcję, a tego rodzaju poszukiwania zostały już dawno zalecone przez nasz wewnętrzny zarząd i obowiązywały każdego wieczora. Po przeglądzie człowiek czekał na obiad, zjadany zawsze z tym samym apetytem, bez żadnych uprzedzeń, pomimo iż nikt oczywiście nie miał prawa umyć rąk⁴⁴.

W przytoczonej relacji Tadeusza Czajki, więźnia z grupy „czerwonych punktów” męskiego pola na Majdanku, mamy do czynienia z uwidoczną w stylistycznej warstwie formą osławiania makabry obozowej. Dominująca w cytowanym fragmencie jest potrzeba zbudowania dystansu wobec wspomnienia obrzydliwej czynności, jaką było wybieranie wszy. Widać to w stosowaniu eufemizującej i obcojęzycznej frazeologii (określanie rzeczy przy użyciu zwrotów z obcego języka jest wszak sprawdzonym i szeroko stosowanym narzędziem dystansowania się wobec desygnatu). Temu również służy budowanie antropomorficznych odniesień, które żartobliwie i ironicznie zrównując owada z człowiekiem, nie tyle tworzą rzeczywiste analogie, ile osławiają traumę i osłabiają jej ohydę. Zdaje się, że dla rozważań pozostających w ramach paradygmatu antropocentrycznego kwintesencją tej narracji jest stwierdzenie, że „z daleka przypominało to jakąś rodzajową scenę”⁴⁵. „Sceny z wszami” jedynie z oddalenia przypominać mogą, metaforycznie rzecz ujmując, „śniadanie na trawie”. Tak naprawdę pozostają zacieklą walką o przetrwanie, uchronienie się od wrzodzących ran i tyfusu. Stwierdzenie, że „rzadko spotykało się samotną loisę”⁴⁶, nie jest więc empatycznym nawiązaniem do mizantropii wszy, ale raczej niewyrażonym wprost świadectwem ubolewania, że więzień narażony był na ich plagę. A żarty i humor towarzyszące *Entlösung* to ratunek przed rezygnacją.

⁴⁴ T. CZAJKA: *Czerwone punkty*. Lublin 1983, s. 126–127.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ Tamże.

Podsumowując – wszy stanowiły doświadczenie domagające się emocjonalnego opracowania, które wyraziło się w zabiegach narracyjnych.

Tadeusz Garczyński, więzień numer 3873 (KL Lublin), w swoich wspomnieniach podkreślał higieniczną różnicę między Majdankiem i Gross Rosen, do którego został później wywieziony:

Jedno rzucało się w oczy: mimo złego odżywiania, mimo pracy fizycznej i bezwzględnej, surowej dyscypliny stan zdrowotny obozu był znacznie lepszy niż Majdanek. Przyczyniła się do tego woda, kanalizacja i pewna higiena. Za odkrycie wszy spotykała więźnia kara, więc często zdarzał się widok ludzi zrzucających z siebie odzież i przesledzających milimetr po milimetrze jej zawartość. Dzięki takim metodom nie słyszałem w tym czasie o chorobach zakaźnych⁴⁷.

Inaczej sprawa przedstawiała się w mniejszych filiach macierzystych obozów, a zgoła tragicznie w niewielkich komandach roboczych umieszczanych w prymitywnych, doraźnych warunkach. Nie stwarzano tam nawet pozorów odswadzania, a w zakresie utrzymywania higieny więźniarki były całkowicie zdane na własne siły, o ile jeszcze je miały. Ilustruje to fragment wspomnień Marii Rutkowskiej-Kurcyszowej z pobytu w rewirze podobozu Neubrandenburg ravenbrückiego KZ Lagru:

– Umarła ta Polka koło okna – szepnęła po jakimś czasie sąsiadująca ze mną dziewczyna – Ciekawe czy wszy wyjdą z niej teraz i przejdą na nas... Biedna kobieta stała się w ostatnim etapie swego lagrowego życia pastwą wszawicy. Moja sąsiadka już mi o niej przedtem opowiadała, pocieszając mnie, że robactwo bardzo sobie upodobało ciało tamtej kobiety i dlatego insekty mniej nas wszystkie nękają. Ale to nie była prawda. Gnębiły mnie bardzo, lecz nie miałam siły ani ochoty szukać ich w mojej szarej koszuli⁴⁸.

Powrót z neubrandenburskiego rewiru do fabryki zbrojeniowej Waldbau nie zlikwidował problemu wszy. „Białe wszy stały się plagą nie do opanowania. Trzeba je było wybierać ze szwów pasiaków co rano i co wieczór – przed apelem i przed spaniem, poświęcając na to część czasu wyrwanego z pory na sen. Kto tego nie robił, kapał wszami⁴⁹”.

Insekty w obozowym rewirze to osobny wątek. Osłabienie chorych oznaczało zaprzestanie walki i bezbronność wobec pożerających ich wszy. Przyjmując więźniarki na kobiecy rewir w KL Lublin, polski personel starał się przeglądać im głowy – jeśli kobiety były zawszone, gołono je. Danuta Brzosko-Mędryk w obozowej biografii Wandy Ossowskiej opowiada o stopniu zawszenia tych,

⁴⁷ T. GARCZYŃSKI: *Więzień nr 3873*. Lublin 1961, s. 158.

⁴⁸ M. RUTKOWSKA-KURCYSZOWA: *Kamyki...*, s. 211.

⁴⁹ Tamże, s. 215.

które nie miały siły walczyć o higienę: „Przepuściłam kiedyś chorą, bardzo chorą Rosjankę bez przejrzenia włosów. Były chyba centymetrowej długości. Kiedy podeszłam do niej po pół godziny, przerażona ujrzałam prawie łysą czaszkę – to co uważałam za włosy, było warstwą wszy”⁵⁰.

Panopticum

Narracje lagrowe ułatwiają zrozumienie metafor, które odzwierciedlają kulturowe wyobrażenia i lęki związane z wszami. Te obawy trudno uznać za nieuzasadnione w obliczu zagrożeń malarią czy tyfusem plamistym, które każdy cywilizacyjny kryzys może uczynić faktem. Abiektny charakter wszy ujawnia się w manifestowanej odrazie, obawie, ale i trudnym do sprecyzowania magnetyzmie. Szczególnie przejawia się on w zapisach obserwacji i doświadczeń, które można by uznać za estetyzującą kreację, gdyby ich ściśle dokumentalny charakter nie był oczywisty. Przykładem może być epizod z przykuwającym uwagę „perłowym” swetrem czy „deszczem” wszy spadających zewsząd:

Swetry, swetry, swetry... ile ich przeszło przez moje ręce w pralni na Majdanku! Jednego nie zapomnę nigdy. W dość nikłym świetle pralni lśnił stalowo-perłowo i długo nie mogliśmy się zorientować, z czego jest zrobiony. Ale kiedy wreszcie zorientowaliśmy się, czym prędzej wrzuciłyśmy go do ognia. Bardzo trzaskał w płomieniach. Był to sweter męski, gruby i cały, calusienki usiany gnidami. Nie było widać przędzy, ani nawet jej koloru. Gnida na gni-dzie i gnida przy gni-dzie. To był sweter fenomen nawet dla nas, otrzaskanych z wszami. Jak musiał być żarty przez wszy jego właściciel! Miałam w suszarni taką przygodę. Przy wieszaniu bielizny trzeba było zadzierać głowę, żeby trafić wieszakiem na poprzeczny drążek pod sufitem. Właśnie w takim momencie coś mi wpadło w oko. Zapiekło, pobiegłam więc do towarzyszek, żeby mi wyjęły z oka to coś. Była to wesz! Kapały z góry, z dołu, z boków, gdzie tylko się człowiek ruszył. Trzeba było uporu i wielu zabiegów, żeby nie być przez nie zjedzonym⁵¹.

Wydaje się, że zacięty resentyment towarzyszący walce z wszami był spleciony z rodzajem jakiegoś złożonego afektu, (anty)estetycznej, niepokojącej fascynacji towarzyszącej nieznanym wcześniej przejawom biologii insektów, cielesnie, choć i traumatycznie tak bliskich. Podobny opis, ze zbliżonym napięciem obrzydzenia i uwagi towarzyszącej wyszukiwaniu oraz zabijaniu wszy, znajdziemy w tekście Szmaglewskiej:

⁵⁰ D. BRZOSKO-MĘDRYK: *Matylda*. Warszawa 1970, s. 136–137.

⁵¹ *Jesteśmy świadkami...*, s. 226–227.

Duże palce, a zwłaszcza ich paznokcie, pokryte są krwią i poprzysychanymi łuskami, a to dopiero koszula została oczyszczona. Najgorszy jest pulower, w którego wełnianych otworkach wszy mają doskonale schowanie. Tylko wtedy, gdy silne światło słoneczne wpada przez szczelinę do baraku, można dość dobrze oczyścić pulower, rozciągając go i patrząc pod światło, czy nie lśni obce ciało w puszystości wełny. Przeglądać trzeba wszystko, nawet leżące pod głową pończochy, z którymi sprawa przedstawia się podobnie jak ze swetrem.

s. 62–63

Noc zapada, gdy nadjeżdża wóz z wygazowanymi kocami. Wskutek działania gazu wszy wyszły na wierzch i wystawiły odwłoki do góry. Jest ich mnóstwo. Lecz gaz był za słaby, ich skórki nie pękły. Są nieruchome, lecz żywe. Kto dostał już koce, może wyskubywać insekty siedzące za każdym włoskiem wełny.

s. 89

Perłowy blask koralików gnid nanizanych na przędzę dzianiny, fraza mówiąca o lśniącym „obcym ciele w puszystości swetra” czy obraz koca najeżonego wystającymi odwłokami wszy – wszystkie te określenia świadczą być może o tym, że poruszone zostały jakieś obszary wrażliwości estetycznej na styku zachwyty i odrazy.

Walka z wszami to też przełamywanie własnego obrzydzenia, do pewnego stopnia walka z samą/samym sobą, jak w relacji z „nocnego polowania” Janiny Augustynowicz: „Wędrowały zawsze po ciele i nawet przez koszulę łatwo było je złowić. Po upolowaniu nocą mocno zaciskałam powieki i tak już zamkniętych oczu, i rozgniatałam wesz w palcach”⁵². Zabiegom tym towarzyszyło zażenowanie, mimo że współwięźniarki dotknięte były tą samą plagą. Wesz na ciele i w ciele to jakby forma gwałtu, albo przynajmniej pogwałcenia nieprzekraczalnych granic ciała, przynosząca ten rodzaj wstydu, który może towarzyszyć upokorzonej bezbronności:

Nagle swędzenie na piersiach staje się palące i ześrodkowuje się w jednym miejscu. Dłoń szybko uchyla koszulę i oczom ukazuje się wesz w dziwnej pozycji. Wpiwszy się w ciało stoi prostopadle do skóry z odwłokiem uniesionym ku górze. Należy ją natychmiast schwycić, bo odzieżowe są szybkobiegaczkami. Jest jasna, przez jej skórę prześwieca czerwono przewód pokarmowy, pełen ludzkiej krwi. Krew tryska małą kroplą w momencie, gdy wesz ginie pod naciskiem paznokcia. Chora podnosi wzrok pełen wstydu. Lecz naokoło zauważyć można, zwłaszcza jeśli dzień jest słoneczny, wychudłe ręce podnoszące ku światłu nad bezwładną głową części odzieży albo brudne koce.

s. 61

⁵² J. AUGUSTYNOWICZ: *Jacek w Ravensbrück...*, s. 60.

Ciało jako ślad

Ukąszenia były cierpieniem dotkliwym; nie tylko z powodu mnogości insektów, ale ze względu na to, iż ranki z reguły jątrzyły się. Zakażenie ogarniało stopniowo całe ciało, które pokrywało się wrzodami. Przy „trójkowym” systemie spania zakażenie szerzyło się błyskawicznie. Osłabiony głodem organizm nie miał sił do obrony⁵³.

Obecność wszy stanowiła rodzaj tortury, oznaczała swędzenie, bezsenne noce, konieczność drapania, rany i powstawanie zakażeń. Można „przestawić” antropocentryczną piramidę i spojrzeć na ludzkie ciało jak na ślad obecności wszy. To odwrócenie okazuje się obrazowe, ponieważ nie rozmiar owada przesądza o dotkliwości jego związanej z człowiekiem biologii, ale obezwładniająca liczba i żarłoczność, której jako sumie podlega gatunek ludzki. Zresztą wyobraźnia intuicyjnie kompensuje ten deficyt rozmiaru wszy poprzez wyrażenia odnoszące się do nich, zwykle w liczbie mnogiej, jako plagi, stada czy gromady, oddając przy tym zasadę owadziej współobecności w świecie. Podobny sens niosą też antropocentryczne metafory, w których kluczową rolę odgrywa wyobrażenie owada jako pozbawionego postaciowego indywidualizmu, a wyrażonego przez bezimienną chmurę lub ślad jego dotkliwych poczynań. (Zapominamy zwykle, że przy nader krótkim czasie osobniczego życia owadów ich liczba jest jedynym naturalnym sposobem przetrwania).

Jakże się szybko rozmnażają! Wczoraj nie została tu ani jedna gnida, dziś całe mnóstwo ledwo dostrzegalnych żyjatek widnieje na białym tle. Małeńkie są, ale wszystkie pełne krwi. Te gryzą najdotkliwiej. Dlatego koszula paliła tak ciało, gdyż pojawiło się w niej mnóstwo małych wszy. [...] Wytężone wysiłkiem oczy bołą, a gdy je zamknąć na chwilę, wirują pod powiekami obrazy wszy, pcheł, gnid. [...] Wycieńczony tyfusem i głodem organizm domaga się snu. Lecz wszy nie śpią. Z brudnych koców, z jakichś zakamarków łóżka wylażą nowe ich tysiące. Po dwugodzinnym odpoczynku ubranie jest tak usiane, jak było rano [...].

s. 62–63

Animalistyczny koncept porzucenia piramidy gatunków na rzecz nowego spojrzenia na współobecność ludzi i zwierząt w świecie niemal wyraził się w prozie Wiesława Kielara, kiedy w *Anus mundi* pisze on o stopniu zawsznienia najsłabszych więźniów i ich niejako podporządkowaniu wszom:

Najwięcej zawsznieni byli oczywiście mużułmani. Wszy zjadały ich dosłownie żywcem. A jeszcze gdy który miał wrzody lub rany owinięte papierowym ban-

⁵³ Z. KRZYŻANOWSKA: *Czarna flaga...*, s. 148.

dażem, to śmiało można rzec, że „nie on miał wszy, ale wszy miały jego”. Raz zdarłem siłą jednemu z takich cuchnący, przepojony ropą bandaż. Pod warstwą papieru kłębiły się tysiące wszy, jedna zbita w szarą, ruchomą masę rana, wgrzyziona w ciało aż do kości, na grubość co najmniej palca⁵⁴.

Brak woli i sił stawia człowieka bezradnego, „nagiego” wobec wszy i z tego pojedynku nie wychodzi on zwycięsko, ulegając przewadze przeciwnika.

Krajobraz po bitwie

Rodzaj lagrowego epilogu, relacje przedstawiające wyzwolenie obozów i nastające dni wolności też zawierają „sceny z wszami” o symbolicznym wydźwięku. Prowizorium pierwszych dni po oswobodzeniu obozu w Bergen-Belsen to w zasadzie dopiero wstęp do wolności, chaos, stan przejściowy, choć już bogaty w pozyskane futra i jedwabie:

Wszędzie pełno ludzi, trzeba się przepychać przez tłum. [...] Droga szeroka – na prawo i lewo rozwalone bramy, pchnięte z taką mocą, aż wystąpiły z zawiasów. Baraki otwarte także. Rozewrzeć ramiona i zawołać: Wolność! Taka jest, taki ma smak. Jeszcze gryzą wszy i przenoszą się z łachmanów na futra, kożuszki, jedwabne suknie⁵⁵.

Robotnicy kupują odzież z tyfusowymi wszami. Tu nikt nie ma rozumu. Tu wszyscy są pijani wolnością [...]⁵⁶.

W Bergen-Belsen pozostał wymowny „krajobraz po bitwie”:

Ambulanse zabierały chorych do szpitala. Ci, którym się zdawało, że zwalczą chorobę, umierali w osamotnieniu. Nie miał ich kto pogrzebać. Trupy leżały niepochowane [...] Pustoszały belsenowskie baraki, zapelniały się za to gmachy w Bergen zamienione na szpitale. [...] Warszawianki z sąsiedniego bloku przewieziono do murowanego domu w Bergen. Zostawiły po sobie straszny nieład. Podłoga była zaśłana zgniecionymi częściami porzuconej odzieży przesypanej trupkami wszy zabitych przez niezastąpiony angielski proszek⁵⁷.

W przeciwieństwie do cyklonu B substancja DDT okazywała się niezawodna w walce z poobozowymi wszami.

⁵⁴ W. KIELAR: *Anus mundi*. Kraków 1980, s. 116.

⁵⁵ M. SUSZYŃSKA-BARTMAN: *Nieświęte męczennice*. Warszawa 1971, s. 186–187.

⁵⁶ Tamże, s. 191.

⁵⁷ Tamże, s. 198–199.

W warunkach wykluczających konieczność walki o przetrwanie, w komforcie podejmowania wyborów etycznych można uznać użycie DDT za haniebne. Z perspektywy zasobnej Europy XXI wieku łatwo zapomnieć, że w innych okolicznościach historycznych i geograficznych wyjście poza perspektywę antropocentryczną, poza punkt widzenia własnego gatunku, ale nawet wyjście poza swój jednostkowy punkt widzenia (interes przetrwania) może równać się zgodzie na natychmiastową śmierć.

Unieważnienie fałszywego dualizmu „ludzie i środowisko”, utrata przez człowieka pozycji „pana wszelkiego stworzenia” integruje go z przyrodą. Konsekwencją tego jest podleganie jej prawom, a najbardziej uniwersalną właściwością wszystkich żywych organizmów pozostaje dążenie do przetrwania: gatunkowego i jednostkowego. Nawet zachowania altruistyczne, paradoksalnie, wynikają właśnie z owej podstawowej intencji. Zgodnie z logiką przetrwania realność zagrożeń powinna wpływać na optykę refleksji *animal studies* i nie pozostawiać jej poza kontekstem historii.

Bibliografia

- ABRAMOWICZ Z.: *Tak było*. Lublin 1962.
- ALLEN A.: *Fantastyczne laboratorium doktora Weigla. Lwowscy uczeni, tyfus i walka z Niemcami*. Przeł. B. GADOMSKA. Wołowiec 2016.
- AUGUSTYNOWICZ J.: *Jacek w Ravensbrück*. Warszawa 1972.
- Autobiografia Rudolfa Hössa, komendanta obozu oświęcimskiego*. Przeł. W. GRZYMSKI. Warszawa 1989.
- BANEK K.: *Opowieści o włosach. Zwyczaje, rytuały, symbolika*. Warszawa 2010.
- BOROWICZ J.: *Nagość i mundur. Ciało w filmie Trzeciej Rzeszy*. Warszawa 2015.
- BRZOSKO-MĘDRYK D.: *Matylda*. Warszawa 1970.
- CEBO L.: *Więźniarki w obozie hitlerowskim w Oświęcimiu-Brzezince*. Katowice 1984.
- CZAJKA T.: *Czerwone punkty*. Lublin 1983.
- CZECH D.: *Kalendarz wydarzeń w KL Auschwitz*. Oświęcim 1992.
- DELBO Ch.: *Żaden z nas nie powróci*. Przeł. K. MALCZEWSKA-GIOVANETTI. Oświęcim 2002.
- Dokumenty zbrodni i męczeństwa*. Red. M.M. BORWICZ, N. ROST, J. WULF. Kraków 1945.
- DRYWA D.: *Zagłada Żydów w obozie koncentracyjnym Stutthof 1939–1945*. Gdańsk 2001.
- GARCZYŃSKI T.: *Więźni nr 3873*. Lublin 1961.
- HELM S.: *Kobiety z Ravensbrück. Życie i śmierć w hitlerowskim obozie koncentracyjnym dla kobiet*. Przeł. K. BAŻYŃSKA-CHOJNACKA, P. CHOJNACKI. Warszawa 2017.
- Jesteśmy świadkami. Wspomnienia byłych więźniów Majdanka*. Wybór i wstęp C. RAJCA, E. ROSIAK, A. WIŚNIEWSKA. Lublin 1969.
- KIEDRZYŃSKA W.: *Ravensbrück. Kobiety obóz koncentracyjny*. Warszawa 1965.
- KIELAR W.: *Anus mundi*. Kraków 1980.

- KRZYŻANOWSKA Z.: *Czarna flaga*. Warszawa 1960.
- KUBICA H.: *Kobiety ciężarne i dzieci urodzone w KL Auschwitz*. Oświęcim 2010.
- LEOCIĄK J.: „Jeśli zdążę, napiszę apologię wszy”. *O insektach w tekstach Korczaka*. „Res Publica Nowa” 2008, nr 1–2, s. 84–92.
- Majdanek 1941–1944*. Red. T. MENCEL. Lublin 1991.
- Oświęcim 1940–1945*. Przedmowa T. HOŁUJ. Warszawa 1962.
- PIĄTKOWSKA A.: *Wspomnienia oświęcimskie*. Kraków 1977.
- RAFFLES H.: *Insectopedia*. New York 2010.
- RUTKOWSKA-KURCYSZOWA M.: *Kamyki Dawida. Wspomnienia*. Katowice 2005.
- Serca niezagaste: wspomnienia więźniarek z Ravensbrück*. Wybór M. KOGUT-PIOTROWSKA, A. GIERCZAK. Oprac. A. GIERCZAK. Wstęp J. ZABOROWSKI. Warszawa 1979.
- SUSZYŃSKA-BARTMAN M.: *Nieświęte męczennice*. Warszawa 1971.
- SZMAGLEWSKA S.: *Dymy nad Birkenau*. Warszawa 1958.
- SZYBAŁSKI W.: *Wykorzystanie wszy laboratoryjnych karmionych przez ludzi dla produkcji szczepionki Weigla przeciwko tyfusowi plamistemu*. Dostępne w Internecie: <http://www.lwow.home.pl/tyfus.html> [data dostępu: 29.05.2017].
- Ślady Holokaustu w imaginariu kultury polskiej*. Red. J. KOWALSKA-LEDER, P. DOBROSIELSKI, I. KURZ, M. SZPAKOWSKA. Warszawa 2017.
- TRUSZKOWSKA-KULINICZOWA A.: *Mój XX wiek. Wspomnienia*. Szczecin 2004.
- WACHSMANN N.: *KL. Historia nazistowskich obozów koncentracyjnych*. Przeł. M. ANTO-SIEWICZ. Warszawa 2016.
- Więzienna krata. Antologia pamięci 1939–1945*. Wybór, wstęp i przypisy S. SZMAGLEWSKA. Warszawa 1964.
- Zwyciężyły wartości: wspomnienia z Ravensbrück*. Oprac. U. WIŃSKA. Gdańsk 1985.

Barbara Czarnecka

“The Inventory of Human Misery”
Lice in Nazi Camp Narrations

Summary

The article is a polemic with the ahistorical interpretation of animal studies and reveals a meaning of insects that is other than symbolic. Using numerous examples taken from Nazi camp literature, it proves that in extreme conditions, a human – in order to maintain physical existence – cannot fight for ecosystemic animal equality. The text presents the living conditions of prisoners and the camp experience of fighting lice, along with completely unexpected situations brought about in concentration camps by the presence of insects.

Key words: animal studies, lice, military occupation, Jews, Nazi camps, concentration camps, Shoah